



IRENA LASOTA

AD ABSURDUM

MICKIEWICZ W STYCZNIU 1968 ROKU

We wtorek, 30 stycznia, mija 50. rocznica ostatniego przedstawienia „Dziadów” Adama Mickiewicza w Teatrze Narodowym w Warszawie w reżyserii Kazimierza Dejmka. Był to jeden z ciekawszych elementów tego, co nazywane jest „marcem 1968” lub „wydarzeniami marcowymi”. Wedle nieżyjącego już Jakuba Karpińskiego, piszącego w latach 70. i 80. pod pseudonimem Marek Tarniewski, socjologa i historyka, aktywnego uczestnika przed- i pomarcowej opozycji – te wydarzenia, ten marzec, nie miał jasno określonego początku, ani końca i miał ogólnopolski zasięg. Mógł zacząć się w 1956 roku, buntom robotników i protestem inteligencji i skończyć się – jeśli w ogóle – w 1989 roku. Teza Karpińskiego jest dziś przyjmowana przez wielu historyków powojennej Polski, choć niektórzy jednak wolą zawężać historyczny i społeczny zakres wydarzeń marcowych.

Najdokładniejszą i najlepszą książką na ten temat jest „Polski rok 1968” profesora Jerzego Eislera, wydana przez IPN w 2006 roku, natychmiast rozsprzedana i występująca dziś w katalogach księgarń jako „nieдоступna”. Książka Eislera szła wbrew rozpowszechnionej mitologii, reprezentowanej w przekazie popularnym przez filmy Wajdy „Człowiek z marmuru” i „Człowiek z żelaza”: że aż do 1980 roku robotnicy byli obojętni wobec buntów studenckich, a inteligencja i studenci lekceważyli bunty robotnicze, póki się wszyscy nie zjednoczyli,

najpierw w KOR, a potem w Solidarności. I w tej wersji jest jakaś prawda, ale prof. Eisler pokazuje, że rzeczywistość była bardziej skomplikowana.

Nie znamy do dziś wszystkich kul i detali działań PZPR. Tam, gdzie nie ma dokumentacji, ludzie często lubią interpretować zjawiska, jako „prowokację”. Rzeczywiście było nietypowe dla władz, by z góry zapowiadać, że przedstawienie, na którym publiczność entuzjastycznie oklaskiwała antyrządowe i antyrosyjskie fragmenty, będzie wystawione już tylko dwa razy, tak jak nietypowe było to, że 30 stycznia, przypadającego również we wtorek, przy wejściu do teatru pojawili się milicjanci, którzy ułatwili około 200 osobom wejście bez biletów. Po przedstawieniu uformował się pochód, który zmierzał pod oddalony o kilkaset metrów pomnik Adama Mickiewicza. Na czele szli studenci PWST z transparentem „Żądamy dalszych przedstawień” i niektórzy studenci zwani, słusznie czy niesłusznie, „komandosami”, ale większość maszerujących była zwyczajnymi studentami i widzami, którzy po prostu wzburzeni byli zdjęciem z afisza „Dziadów” – sztuki, którą wtedy (nie wiem czy dziś) – wszyscy znali. Po złożeniu transparentów i kwiatów pod pomnikiem Mickiewicza maszerujący próbowali się rozejść, ale idący równolegle funkcjonariusze MSW nie dopuszczali do tego, co przypominało mi po latach genialną scenę z „Wiernego Rusłana” Gieorgija Władimowa: psy, bezrobotne i beżpańskie po zamknięciu jednego z obozów Gułagu, odnajdują się, gdy przez ich

miasteczko przechodzi uroczysty pochód pierwszomajowy; otaczają go i jak kolumnę więźniów prowadzą do opuszczonego obozu. Nikt nie może wyrwać się z pochodu, bo wytresowane psy rzucają się na każdego, kto próbuje się wyłamać z szeregu.

Funkcjonariusze MSW wyłapali w ten sposób prawie 40 osób, niektóre przypadkowo, ale wiele już z góry wytypowanych i następnego dnia posłuszne kolegia karno-administracyjne skazały dziewięć osób na kary grzywny. Potem już był luty, który zasługuje na oddzielną uwagę.

Ostatnie przedstawienie „Dziadów” mogło być wypadkową wielu działań i intencji – na pewno władz, choć nie wiadomo, których dokładnie, spontanicznego oburzenia widzów i przygotowanego, bardzo pośpiesznie, protestu studentów PWST i Uniwersytetu Warszawskiego. Najbardziej przyjęło się i było głośno wykrzykiwane w tę noc i wiele tygodni później hasło wymyślone przez Karola Modzelewskiego „Niepodległość bez cenzury!”.

W aktach sądzonych później „komandosów” znajduje się, dwuznaczne, jeśli zwróci się uwagę na miejsce, zeznanie ówczesnego asystenta, a dziś emerytowanego profesora nauk humanistycznych Andrzeja Mencwela: „O tym, że udział »komandosów« w manifestacji w sprawie »Dziadów« miał charakter zorganizowany, świadczyć może wypowiedź Modzelewskiego, który w czasie przerwy w przedstawieniu powiedział do mnie w toalecie »No co, Andrzeju, zrobimy coś?«. ☹☹